

Ludwig Wittgenstein

# Argument z języka prywatnego

Źródło: tenże, *Dociekania filozoficzne*, §§ 244–271, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN

2000, s. 129-138

244. W jaki sposób słowa *odnoszą* się do doznań? — Wydaje się, że nie ma tu problemu, bo czyż nie mówimy codziennie o doznaniach i nie nazywamy ich? Jak jednak ustanawia się związek między nazwą i tym, co nazwane? Jest to takie samo pytanie, jak to: w jaki sposób człowiek poznaje, co znaczą nazwy doznań? Na przykład wyrazu „ból”. Oto jedna z możliwości: Słowa kojarzą się z pierwotnym, naturalnym wyrazem doznania i zastępują go. Dziecko skaleczyło się i krzyczy; dorośli do niego przemawiają ucząc je wykrzykników, a później i zdań. Uczą oni dziecko nowego zachowania się w bólu.

„Powiadasz zatem, że wyraz ‚ból’ właściwie oznacza krzyk?” — Wprost przeciwnie; słowny wyraz bólu nie opisuje go, tylko zastępuje.

245. Jakżeż mógłbym chcieć wkraczać językiem między wyraz bólu i sam ból?

246. Jak dalece więc doznania moje są *prywatne*? — Cóż, tylko ja mogę wiedzieć, czy rzeczywiście doznaję bólu; inni mogą się tego jedynie domyślać. — W pewnym sensie jest to fałszem, w innym niedorzecznością. Jeżeli słowa „wiedzieć” używamy tak, jak się go zwykle używa (a jak inaczej mielibyśmy go używać?), to inni bardzo często wiedzą, kiedy odczuwam ból. — Owszem, ale przecież nie z taką pewnością, z jaką ja sam to wiem! — O mnie w ogóle nie można mówić (chyba że żartem), iż *wiem, że czuję ból. Bo co by to miało znaczyć — poza tym, że go czuję?*

Nie można mówić, że inni dowiadują się o moich doznaniach *jedynie* poprzez moje zachowanie, gdyż nie można mówić o mnie, że się o nich dowiaduję. Ja *je mam*.

To prawda: o innych można mówić sensownie, że wątpią, czy czuję ból; ale nie można tego powiedzieć o mnie samym.

247. „Tylko ty możesz wiedzieć, czy miałeś taki zamiar”. Można by to powiedzieć do kogoś, komu objaśniamy znaczenie słowa „zamiar”. Bo wówczas znaczy to: *tak* właśnie używamy go.

(A „wiedzieć” znaczy tu, że wyraz niepewności jest bezsensowny.)

248. Zdanie: „Doznania są prywatne” porównywalne jest do zdania: „W pasjansa gra się samemu”.

249. Może zbyt pochopnie sądzimy, że uśmiech niemowlęcia nie jest udawany? — Na jakich doświadczeniach opiera się tu nasz sąd?

(Kłamstwo jest pewną grą językową, której tak samo trzeba się nauczyć, jak każdej innej.)

250. Czemu pies nie może udawać bólu? Czy jest na to za uczciwy? Czy psa można by nauczyć udawania bólu? Być może dałoby się go tak wyćwiczyć, iżby w określonej sytuacji wył jak z bólu, choć go nie doznaje. Jednakże do prawdziwego udawania brak jeszcze temu zachowaniu właściwej oprawy.

251. Co znaczą takie powiedzenia, jak: „Nie mogę sobie wyobrazić, by było inaczej” albo: „Co by było, gdyby było inaczej”? — Na przykład, gdy ktoś powie, że moje wyobrażenia są prywatne; albo, że tylko ja mogę wiedzieć, czy czuję ból, i temu podobne.

„Nie mogę sobie wyobrazić, by było inaczej” nie znaczy to oczywiście, że nie starcza mi wyobraźni. Słowa te są obroną przed czymś, co pod względem formy zdaje się być zdaniem empirycznym, w istocie zaś jest zdaniem gramatycznym.

Ale czemu mówię: „Nie mogę sobie wyobrazić, by było inaczej”, nie zaś: „Nie mogę sobie wyobrazić tego, co mówisz”?

Przykład: „Każdy pręt ma pewną długość”. Znaczy to mniej więcej: nazywamy coś (albo *to*) „długością pręta” — natomiast nie nazywamy niczego „długością kuli”. A czy mogę sobie wyobrazić, że 'każdy pręt ma pewną długość'? No cóż, wyobrażam sobie po prostu jakiś pręt, i to wszystko. Tylko że w połączeniu z tym zdaniem rola owego obrazu jest zupełnie inna niż jakiegoś obrazu w połączeniu ze zdaniem: „Ten stół ma tę samą długość co tamten”. Tu rozumiem bowiem, co znaczy wyobrazić sobie coś przeciwnego. (I nie musi to być wcale obraz powstały w wyobraźni.)

Obraz ilustrujący zdanie gramatyczne mógłby co najwyżej pokazać, co nazywamy „długością pręta”. Cóż więc miałoby tu być obrazem przeciwnym?

((Uwaga o negacji zdania *a priori*.)

252. Usłyszawszy zdanie: „To ciało ma pewną rozciągłość” mogliśmy odpowiedzieć: „Nonsens!” — a jesteśmy skłonni odpowiedzieć: „Owszem!”. — Dlaczego?

253. „Ktoś inny nie może doznawać mojego bólu”. — Jakie bóle są *moimi* bólami? Co stanowi tu kryterium identyczności? Zastanów się, co pozwala nam w przypadku przedmiotów fizycznych mówić o „dwu dokładnie takich samych”, np.: „To nie jest ten sam fotel, który widziałeś tu wczoraj, ale jest dokładnie taki sam”.

O ile jest *sens* mówić, że mój ból jest taki sam jak jego, o tyle możemy mieć obaj taki sam ból. (Jest nawet do pomyślenia, by dwoje ludzi doznawało bólu w tym samym miejscu — a nie tylko w miejscu homologicznym. Mogłoby tak być np. u bliźniąt syjamskich.)

Byłem świadkiem, jak ktoś dyskutując na ten temat uderzył się w pierś mówiąc: „Ktoś inny nie może przecież doznać **TEGO** bólu!”. — Odpowiedź na to jest taka, że przez akcentowanie z emfazą słowa „tego” nie definiuje się kryterium identyczności. Emfaza stwarza jedynie pozór, że kryterium takie dobrze znamy i trzeba nam je tylko przypomnieć.

254. Również zastąpienie słowa „taki sam” przez (np.) „identyczny” jest wybiegiem typowym dla filozofii. Jakby mowa była o odcieniach znaczeniowych i jakby chodziło jedynie o to, by trafić słowem we właściwy odcień. O to zaś chodzi przy filozofowaniu tylko wtedy, gdy mamy dać dokładny psychologiczny opis chęci posłużenia się określonym zwrotem. To zaś, co w takim wypadku ‘mamy chęć rzec’, nie jest oczywiście filozofią, lecz jedynie jej surowcem. To np., co jakiś matematyk skłonny byłby rzec na temat obiektywności i realności faktów matematycznych, nie jest filozofią matematyki — jest natomiast czymś, czym filozofia winna się *zająć*.

255. Filozof zajmuje się problemem jak lekarz chorobą.

256. Jak to jest z językiem opisującym moje przeżycia wewnętrzne, który tylko ja sam potrafię zrozumieć? W *jaki* sposób oznaczam słowami swe doznania? — Tak jak to robimy zwykle? Czy wobec tego moje oznaczenia doznań pozostają w związku z naturalnymi u mnie ich przejawami? — W takim razie mój język nie jest ‘prywatny’. Inni mogliby go rozumieć tak samo jak ja. — A gdybym nie miał żadnych naturalnych przejawów doznań, lecz tylko same doznania? Wówczas *kojarzę* po prostu nazwę z doznaniem, używając jej w opisie.

257. „Co by to było, gdyby ludzie nie przejawiali swego bólu (nie jęczyli, nie zmieniali wyrazu twarzy itd.)? Nie można by wówczas nauczyć dziecka użycia słów 'ból zęba'”. — Ale przypuśćmy, że dziecko byłoby geniuszem i samo wynalazłoby nazwę dla doznania! — Co prawda, nie mogłoby się ono takim słowem porozumiewać. — Tak więc rozumie ono tę nazwę, ale nie może nikomu wyjaśnić jej znaczenia? — A więc co to ma znaczyć, że 'nazwało ono swój ból'? — Jak to się robi: nazwać ból?! Cokolwiek dziecko tu zrobiło, jakież to miało cel? — Gdy mówimy: „Nadało doznaniu nazwę”, to zapominamy, że wiele musiało być już przygotowane w języku, by proste nazywanie miało swój sens. Gdy mówimy, że ktoś nadał bólowi nazwę, to gramatyka słowa „ból” jest tym, co było już przygotowane; wskazuje ona miejsce, w które wstawia się nowe słowo.

258. Wyobraźmy sobie taki przypadek: Chcę prowadzić dziennik nawrotów pewnego doznania. Kojarzę więc to doznanie ze znakiem „D” i każdego dnia, w którym mam to doznanie, wpisuję ów znak do kalendarza. — Chciałbym przede wszystkim zauważyć, że definicji tego znaku nie daje się wypowiedzieć. — Ale mogę ją podać sam sobie, jako swego rodzaju definicję ostensywną! — W jaki sposób? Czy mogę doznanie wskazać? — Nie w zwykłym tego słowa znaczeniu. Jednakże wymawiając lub zapisując ów znak skupiam na doznaniu uwagę — czyli wskazuję je niejako wewnętrznie. — I po co ta ceremonia? Bo tylko na to rzecz wygląda! Definicja służy przecież do tego, by ustalać znaczenie znaku. — Jednakże realizuje się to właśnie przez skupienie uwagi; albowiem dzięki temu zapamiętuję związek znaku z doznaniem. — „Zapamiętuję” może tu znaczyć jedynie: proces ten sprawia, że związek ów będę sobie w przyszłości *prawidłowo* przypominał. Tylko że w naszym wypadku nie mam żadnego kryterium prawidłowości. Chciałoby się tu rzec: prawidłowe jest to, co mi się prawidłowe wyda. To zaś znaczy jedynie, że o 'prawidłowości' nie ma tu co mówić.

259. Czy reguły prywatnego języka są *wrażeniami* reguł? — Waga, na której waży się wrażenia, nie jest *wrażeniem* wagi.

260. „No cóż, *sądzę, że jest to znowu doznanie D*”. — Chyba tylko *sądzisz, że sądzisz!*

Czyżby więc ten, kto wpisał ów znak do kalendarza, *niczego* sobie nie zanotował? — Nie uważaj za zrozumiałe samo przez się, że umieszczając jakieś znaki, np. w kalendarzu, ktoś sobie coś notuje. Notatka spełnia przecież jakąś funkcję, a owo „D”, jak dotąd, nie spełnia żadnej.

(Można mówić do siebie. — Czy jednak każdy, kto mówi, gdy nikogo innego nie ma, mówi do siebie?)

261. Z jakiej racji mielibyśmy uznać „D” za znak jakiegoś *doznania*! Wszak „doznanie” jest to słowo z naszego ogólnego, nie tylko dla mnie zrozumiałego języka. Użycie tego słowa wymaga więc usprawiedliwienia zrozumiałego dla wszystkich. — I nic nie pomoże, jeżeli powiemy: to nie musi być *doznanie*; pisząc „D” ma on *coś* — więcej nie da się tu powiedzieć. Ale „mieć” i „coś” też należą do języka ogólnego. — Filozofując dochodzi się w końcu do tego, że chciałoby się już tylko wydać jakiś dźwięk nieartykułowany. — Ale taki dźwięk wyraża coś jedynie w określonej grze językowej, którą należałoby teraz opisać.

262. Można by rzec: Kto prywatnie objaśnił sobie słowo, ten musiał też *postanowić* wewnętrznie, że będzie tego słowa tak a tak używał. Jak on to postanawia? Czy mamy uznać, że technikę tego zastosowania wynajduje on, czy też że zastaje ją gotową?

263. „Przecież mogę (wewnętrznie) postanowić, by ’bólem’ nazywać w przyszłości TO”. — „A czy na pewno to postanowiłeś? Czy jesteś pewny, że wystarczyło tu, byś skupił uwagę na swym doznaniu?” — Dziwne pytanie.

264. „Skoro jednak już wiesz, *co* oznacza dane słowo, to je rozumiesz, znasz całe jego zastosowanie”.

265. Wyobraźmy sobie tabelę istniejącą tylko w naszej wyobraźni, np. jakiś słownik. Słownik pozwala usprawiedliwić przekład słowa X na słowo Y. Czy jednak należy to uznać za usprawiedliwienie, jeżeli do tabeli zajrzano tylko w wyobraźni? — „Cóż, będzie to wtedy usprawiedliwienie subiektywne”. — Ale usprawiedliwienie polega na odwołaniu się do jakiejś instancji niezależnej. — „Mogę przecież odwołać się od jednego przypomnienia do drugiego. Nie wiem (np.), czy dobrze zapamiętałem czas odjazdu pociągu, więc dla kontroli przypominam sobie wygląd strony w rozkładzie jazdy. Czy nie mamy tu tej samej sytuacji?” — Nie; gdyż zjawisko to musiałoby teraz faktycznie spowodować *trafne* przypomnienie. Gdyby wewnętrzny obraz rozkładu jazdy nie mógł być sam *sprawdzany* z punktu widzenia swej trafności, to jakżeż mógłby potwierdzać trafność przypomnienia pierwszego? (To tak, jakby ktoś kupił kilka egzemplarzy dzisiejszej gazety po to, by się upewnić, że pisze ona prawdę.)

Zagląдание do tabeli w wyobraźni tak samo nie jest zaglądaniami do tabeli, jak wyobrażony wynik wyobrażonego eksperymentu nie jest wynikiem eksperymentu.

266. Mogę spojrzeć na zegarek, by zobaczyć, która godzina. Ale na tarczę zegarka mogę też spojrzeć po to, by *zgadnąć*, która godzina. W tym celu mogę też przestawiać wskazówki, aż ich położenie wyda mi się właściwe. A więc obraz zegarka może służyć określaniu czasu nie w jeden tylko sposób. (Spojrzeć na zegarek w wyobraźni.)

267. Przypuśćmy, że chciałbym usprawiedliwić ustalenie wymiarów budowanego w mej wyobraźni mostu w taki sposób, że dokonałbym najpierw w wyobraźni prób wytrzymałości jego budulca. Byłoby to oczywiście wyobrażeniem sobie tego, co nazywamy usprawiedliwieniem wymiarów mostu. Ale czy nazwalibyśmy to również usprawiedliwieniem wyobrażenia wymiarów?

268. Czemu moja prawa ręka nie może podarować lewej pieniędzy? — Moja prawa ręka może je do lewej włożyć. Moja prawa ręka może wypisać poświadczenie darowizny, a lewa jej pokwitowanie. — Jednakże dalsze konsekwencje praktyczne nie byłyby tu konsekwencjami darowizny. Gdy lewa ręka wzięła pieniądze z prawej itd., wówczas spytamy: „No i co dalej?”. To samo pytanie można by też postawić, gdy ktoś objaśnia sobie prywatnie jakieś słowo, tzn. gdy je wymawia, kierując przy tym uwagę na pewne doznanie.

269. Pamiętajmy, że w zachowaniu są pewne kryteria tego, że ktoś danego słowa nie rozumie: że nic mu ono nie mówi, że nie wie, co z nim począć. I kryteria, że ‚sądzi, iż rozumie’, że wiąże ze słowem jakieś znaczenie, ale nie to właściwe. Wreszcie zaś kryteria tego, że rozumie słowo należycie. W drugim z tych wypadków można by mówić o rozumieniu subiektywnym. Natomiast „językiem prywatnym” mogliśmy nazwać dźwięki, których nikt inny nie rozumie, ja zaś *‘zdaję się je rozumieć’*.

270. Wyobraźmy sobie teraz pewne zastosowanie dla zapisu znaku „D” w mym dzienniku. Przekonałem się, że ilekroć mam określone doznanie, to manometr pokazuje, że wzrasta u mnie ciśnienie krwi. Pozwala mi to przewidywać wzrost ciśnienia mej krwi bez pomocy aparatury. Rezultat taki jest pożyteczny. Tylko że teraz jest już chyba całkiem obojętne, czy doznanie to rozpoznałem *trafnie*, czy nie. Przypuśćmy, że stale się mylę przy jego identyfikacji; nic to nie szkodzi. Stąd już widać, że domniemanie takiej omyłki było pozorne. (Obracaliśmy niejako gałkę wyglądającą tak, jakby można nią było nastawić coś w maszynie; ale była to tylko ozdoba, wcale z mechanizmem nie związana.)

Z jakiej racji mielibyśmy uznać tu „D” za oznaczenie pewnego doznania? Chyba z takiej, że znaku tego używa się w pewien sposób w tej właśnie grze językowej. — I czemu miałyby to być „określone doznania”, czyli za każdym razem to samo? Cóż, założyliśmy, że za każdym razem piszemy „D”.

271. „Wyobraź sobie człowieka, który nie potrafiłby zapamiętać, co znaczy słowo 'ból' — i który wobec tego nazwałby tak co raz to coś innego — używając jednak tego słowa w zgodzie ze zwykłymi oznakami i przesłankami bólu!” — który używałby go zatem tak jak my wszyscy. Tu chciałoby się rzec: koło, które można obracać bez poruszania czegoś innego, nie należy do maszyny.